

## „Świt życia”

Mam 85 lat. Patrzę teraz wstecz i widzę jak bardzo się zmieniłam przez te lata, ile wykorzystałam życia, a ile zmarnowałam i jak bardzo zrewolucjonizował się mój pogląd na świat. Wcale nie czuję się staro. W głębi duszy wciąż jestem tą osiemnastoletnią dziewczyną, która potrafiła nago pływać w jeziorze o wschodzie słońca. Teraz byłoby to wręcz gorszące. Stałabym się antywzorcem. Zamknęli by mnie zapewne w psychiatryku, uznali za osobę niepoczytalną i zakazali kontaktować się ze światem zewnętrznym. Niektórym było by to na rękę. Łatwe pozbycie się problemu, kuli u nogi, która nie chce się odcepić i co jakiś czas, mniej lub bardziej, przypomina o swoim marnym istnieniu.

Czuję się przez to bardzo ograniczona. Przez cały ten system, przez moje stare już ciało a wciąż młodego ducha, przez masę ludzi, którzy uważają mnie za próchno i jedyny pożytek znaleziony we mnie to rychła śmierć i rychły majątek mych bliskich.

Dlaczego tak jest? Będąc nastolatką wierzyłam w ideały. Marzyłam o pięknym życiu, ułożyłam sobie scenariusz, który pragnęłam odegrać, ale szybko zorientowałam się, że życie nakazuje mi improwizować. Niestety ja zawsze byłam słaba w puszczeniu wodzy fantazji i cały teatr mojego życia zmienił się w istną komedię.

Czy czegoś żałuję? Wielu rzeczy, ale wiem, że gdyby nie potknięcia, nie byłoby mnie dzisiaj w tym miejscu, w którym obecnie się znajduję. Przykładowo, gdybym się jednak dostała na moje wymarzone niegdyś studia, nie poznałabym smaku prawdziwej miłości, jaką obdarzał mnie mój mąż. Byłaby to ogromna strata, o której nie miałabym nawet pojęcia. Więc nie można myśleć o tym „co by było gdyby”, bo to co kiedyś nazwałam porażką, dzisiaj jest dla mnie faktem, który mnie ukształtował. Przeszłości nie zmienię. Jedynie co mogę zmienić, to strój, który wybrałam sobie do trumny, na bardziej wesoły, choć znów gorszący. Kto to widział chować babkę w jaskrawo różowym kostiumie. Kolejny powód, dla którego warto mnie odesłać do wariatkowa.

Dlaczego nikt mnie nie rozumie? A raczej dlaczego nikt nie chce zrozumieć... Nikt nigdy nie pyta mnie o zdanie, nie wchodzi w konwersacje dłuższą niż 2 zdania wypowiedziane dla czystego sumienia. „Bo tak trzeba”.

- A babci to musi być dobrze na emeryturze, żadnych zmartwień, problemów, a pieniądze same wpływają na konto.

- A babcia to nie powinna tyle przebywać na powietrzu, bo jeszcze przeziębienie złapie.

- A babcia to powinna przepisać dom na najstarszego syna.

Wszyscy tylko o pieniądzach. Jediną wartością jaka pozostała w tym nędznym, gnuśnym świecie to papierek, któremu wartość nadaliśmy my sami. Nie ma się co dziwić, że sztuka zaczęła być sztuką masową i często tak pospolitą i wulgarną, że sami twórcy nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, jaki był cel tego wytworu.

Patrzę na dzisiejszy świat i zastanawiam się, gdzie są wzniosłe wartości, ideały, które pozwalały nam kiedyś żyć pełnią życia i oddychać bez zawracania sobie głowy dwutlenkiem węgla. Bardzo brakuje mi tego we współczesnym świecie. W jakiej rzeczywistości przyjdzie bytować przyszłym pokoleniom, gdy już teraz pojawiają się takie problemy, o których dawniej świat by nie pomyślał. Jak daleko posunie się technologia, jak bardzo kiedyś będzie obce ludziom wspólne rozmawianie. Jest to nie do pomyślenia, a jednak już widać pierwsze kroki, które zmierzają do degradacji moralności.

Można zaprzeczać, bo co osoba w moim wieku może wiedzieć o funkcjonowaniu dzisiejszego świata. Tak naprawdę jednak, ten księżyc, na który zerkamy co noc, jest tym samym, przy którym pierwszy raz złapałam za rękę moją miłość. Ten sam księżyc, a tak odległy wszechświat.

Dlaczego tak wielu ludzi załamuje się po pierwszej poniesionej porażce? Nie mogę

tego pojąć. Mało kto pamięta, że życie płata figle, ale pomiędzy te psikusy wtrąca swoje prawdziwe wartości, dzięki którym wielu ludzi, tak samo jak i ja, nauczyło się żyć. I choć wciąż popełniam fatalne błędy, wiem, że nie można od tego uciec. Porażki hartują, ale nadal mnóstwo ludzi boi się je ponosić w obawie przed wyśmianiem. Zamiast walczyć z lękami, wolimy opakować je w kolorowe papierki i udawać, że tak ma być. Boimy się ryzyka, a to właśnie ono nadaje życiu sens.

Martwię się o to, dokąd zmierza ten świat. Chciałabym, by kiedyś ktoś wspomniał i mnie jako osobę, która coś w życiu przeżyła i nauczyła się żyć, nie tracąc w sobie radości dziecka. Niestety dla niektórych wciąż będę jedynie marną, niepotrzebną istotą, która jedynie co może zrobić, to zrobić miejsce dla kogoś innego, młodszego, lepszego. Już dawno się z tym pogodziłam. Ktoś, kto u kresu życia pragnie żyć, to jeden z największych paradoksów, z jakimi przyszło mi się spotkać. Dlatego zdaję sobie sprawę z bezsensu mych rozmyślań. Mimo to życzyłabym sobie, by komuś kiedyś wyrwały się w głowie me słowa, bo choć mam 85 lat, mam bardzo wiele do powiedzenia.